



COLETTI

Famiglia #2



MONIKA MADEJ

Copyright © 2022

Monika Madej

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-874-8

MONIKA MADEJ

COLETTI

FAMIGLIA #2

OŚWIĘCIM 2022

Dedykacja

Dla każdej z Was.

Abyście miały w sobie tak wiele siły i determinacji co Rosa, choć czasami trzeba upaść na kolana i mocno je sobie zedrzeć, żeby znów móc powstać na nogi i iść na przód. Bóg nie daje nam siły, kiedy się modlimy. Daje nam sytuacje, które mają nas tej siły nauczyć.

Uważam, że jedni muszą umrzeć, aby drudzy mogli się narodzić. Zmarli robią tym nienarodzonym miejsce na świecie. A później te dusze wybierają sobie rodziny, do których chcą trafić. Tak właśnie rodzą się nasze dzieci.

ROZDZIAŁ I

TOMMASO

- Została dwójka. Na dziewiątej masz jeden obiekt.
- Nie widzę, fuck.
- To otwórz oczy, głąbie! – syczę do Pabla przez krótkofalówkę. Dookoła nas słychać tylko szum liści i od czasu do czasu świergoczące ptaki. Skradamy się między drzewami, bezszelestnie niczym...
- No żesz jasna...
- Zamknij się! – warczę ponownie do małego, czarnego ustrojstwa, które mam zawieszone na kamizelce.
- Użądliła mnie osa, Ti. No pieprzona w dupę. – Ledwie powstrzymuję śmiech.
- Żebyś ja cię zaraz w dupę nie użądlił. Skup się, to jest wojna, Pablo!
- O nie, ja gejem nie jestem... – Wystrzał broni odbija się echem. *Nie!* Wślizguję się pod leżący konar drzewa i wystawiam lufę swojego pistoletu przez niewielką dziuplę. – Tommaso?
- Nic mi nie jest, Pablo. Kurwa, no gdzie oni są... – Przykładałam oko do celownika i rozglądałam się po terenie. Nic, idealnie zakamuflowani. Nawet ktoś, kogo przed chwilą widziałem, zniknął w chaszczach. Chyba muszę przyznać, że trochę wyszedłem z wprawy, odkąd na świecie pojawiły się

moje dzieci. Poświęciłem się im w stu procentach i odłożyłem wiele spraw na bok. Od tego mam ludzi, którym ufam, wiem i doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że zawsze mogę na nich liczyć, ale czas wracać na piedestał i zwolnić Nunzia z pełnienia większości moich obowiązków.

BANG. BANG.

– Ałaaa! Oszalałeś? – Pisk roznosi się po zielonej przestrzeni. Ofiara pociera ramię i tyłek, w które trafił Pablo.

– Trafiona zatopiona, knypku.

– Nie mów do mnie KNYPKU, Falconi! I nie musiałeś dwa razy strzelać! Będę miała siniaka na dupie, pacanie.

– A o ramię się nie martwisz? – Camilla pokazuje środkowy palec Pablowi. Mój przyjaciel łapie się teatralnie za serce. – Nie rób tak, bo ja się normalnie zakocham, Camilla. – Dziewczyna pokazuje mu drugi palec i wystawia język. Ramiona podrygują mi od niemego śmiechu. Tak bardzo przypomina mi... – Ale muszę przyznać, kawał masz tej dupy. Nie mogłem się powstrzymać, żeby w nią nie strzelić. – Przypomina mi Rosę, kończę w myślach. Co za cyrk. Pukam się w kask, który mam na głowie. Oni mnie wykończą.

– Bardzo mi przykro, że przerywam wam te gody, ale jeszcze nie wyg... – **BANG. BANG** – ...raliśmy, Pablo. No cholera! – Syczę z bólu, pocierając udo. Pablo stojący obok mnie robi ten sam ruch na łydce.

– Taaak jest, małeńka! – Camilla drze się radośnie, unosząc pięść w geście zwycięstwa. Podchodzi do Pabla, dźga w obolałą łydke i dodaje: – Ojjoj, boli? – Dźga go mocniej. – To za moją dupę! Jajniki górą! – Cieszy się jak wariatka.

Zza drzew wyłania się snajper, który właśnie „odstrzelił” nogę Pablowi, a mnie „przestrzelił udo”.

– Wszystkiego najlepszego, *donie* Tommaso. – Rosa zdejmuję kask i poprawia rozczochrane włosy. Ubrana w obcisłe

moro bojówki, ciężkie trapery i bokserkę w kolorze khaki wygląda obłędnie, mimo kilku kilogramów, które zostały jej po ciąży. Moja osobista, prywatna Lara Croft. Moja wojownicza. Do samego końca. Kilka lat temu walczyła o życie, rodząc nasze szkraby. Nie zapomnę tego strachu. Miotłem się jak ryba w siatce, beczałem, krzyczałem, wkurwiałem się i byłem załamany. Popadałem ze skrajności w skrajność, raz grożąc lekarzom i pielęgniarkom, a raz błagając ich na kolanach, żeby zrobili wszystko, aby moje dzieci nie wychowywały się w niepełnej rodzinie. Dzięki Bogu nawet tamtą wojnę udało się jej wygrać. Szczerzę się jak wariat. Jako jedyna nie otrzymała ani jednej „kulki” podczas naszej damsko-męskiej wojny. Paintball. To właśnie wymyśliła moja małżonka jako prezent na moje... – Kończysz trzydzieści sześć lat. Czyli... – Przeładowuje magazynek. *O, kurwa, nie!* – ... trzydzieści sześć czerwonych kulek.

– Zapomnij! Nie ma takiej opcji, że pozw... – **BANG.** Nim kończę zdanie kolejna kulka zostawia ślad na moich spodniach. – Rosa! – krzyczę, na co dostaję kolejne trzy pociski.

– Daję ci trzydzieści sześć sekund, mężu, żebyś mógł się oddalić.

Wariatka. Ona nie mówi... **BANG.** Jezu, ona mówi poważnie!

– Ja też chcę! – krzyczy podjarana Patrizia wybiegająca z domku na skraj lasku.

– Nooo, takiej okazji to ja nie przepuszczę.

– Nawet ty, Pablo? Zdrajco...

– Ti, ty nie masz już naboii. Rosa ma cały magazynek. Wiesz, jak to mówią, trzyma się z rekinami, a nie z płot... Aaa. Ochujałaś?

– O ile mnie pamięć nie myli, Falconi, urodziny miałeś dwa tygodnie temu. – Camilla szczerzy się jak psychopatyka wariatka. Skąd ona to wiedziała?

Zerkam na Rosę i jej wredny uśmieszek. No tak. Moja cudowna żona na pewno nie omieszkala powiedzieć jej o urodzinach Falconiego. Odkąd Camilla i Pablo poznali się na naszym ślubie, cały czas drocą się i drocą zamiast zwyczajnie pójść i się bzyknąć. Dorośli, kurwa, ludzie, a zachowują się jak małe dzieci. Pablo robi podchody jak w podstawówce – zaczepia, docina, wkurza. Camilla pyskuje, obrzuca go mięsem i uracza fakami, które moje dzieci zaczynają powoli podłapywać!

– Czekaj... Które to były? – Zerka na Rosę, która przykłada właśnie oko do celownika.

– Trzydzieste piąte.

BANG.

– Aua! One są jakieś nienormalne, Tommaso. Czy ty widzisz ich psychopatyczny wzrok? – Pablo robi kilka kroków w moją stronę.

Myśli, że nie wiem, że moja Rosa potrafi zachowywać się jak psychopatka? Kto jak kto, ale ja to doskonale wiem. Codziennie z nią śpię. Pochyliam się delikatnie w stronę Pabla, żeby nikt nie słyszał mojego szeptu:

– Za trzy, dwa, jeden... Chodu!

Biegniemy co sił przed siebie. *Jezu, kurwa, Chryste.* **BANG.** **BANG.** Co chwila pocieram zbolące miejsca. Ramię, plecy, dupa, dupa, noga, dupa. *Dziesięć, trzynaście.* Odliczam w myślach kulki, które właśnie mnie trafiają. Ja pierdołę, jaki one mają cel. Zza pleców słyszę syczenie Pabla i jego wiązanek modlitw i przekleństw. Właśnie sobie uświadomiłem, że uciekam przed własną żoną, która chce ostrzelać mi dupę czerwoną farbą. I to ma być pieprzony szef mafii?! *Na litość, Boże mafii, oby nikt się o tym nie dowiedział!* Kątem oka dostrzegam, że Pablo jest tuż za mną. Camilla jest tak samo szurnięta jak moja Rosa, więc obaj będziemy mieli przeje-

bane, kiedy już nas dogonią. No, może Pablo bardziej, bo ja przynajmniej w nocy będę miał zajebisty seks z żoną.

A on... *Trzydzieści pięć.*

Będzie miał jedynie zajebiście posiniaczoną dupę.

ROSA

– Na brodę Merlina, uspokójcie się! – wołam i od razu przychodzi mi do głowy, że jeśli ktoś ma za dużo wolnego czasu i za mało adrenaliny, polecałabym tej osobie kąpiel bliźniaków. Albo najlepiej trojaczków. Kiedy urodzili się Bianca, Adriano i Vincent miałam nadzieję, że te łobuzy nie będą takie uparte i żywiołowe jak ojciec. Błąd. One są milion razy bardziej żywiołowe i uparte niż Coletti. Wycieram ręcznikiem mokrą twarz i dekolt, które moje szatany ochlapały podczas wieczornej kąpieli. – Jesteście klonami swego ojca! – Vincent i Adriano szczerzą się do mnie. Bianca, jako dziewczynka, kąpie się oddzielnie. Poza tym jest typem dziecka, które bardzo wcześnie chodzi spać. Ale też, na nasze nieszczęście, bardzo wcześnie wstaje, więc nasza księżniczka drzemie już w swoim łóżku dobre pół godziny.

I to prawda. Vincent i Adriano to stuprocentowe geny Colettiego. Nosy, usta, kolor włosów. W dodatku są tak podobni do siebie, że gdyby nie to, iż Adriano ma oczy zielone, a Vincent po ojcu jedno niebieskie, natomiast drugie brązowe, to nawet ja miałabym problem z odróżnieniem chłopców. Bianca za to jest odzwierciedleniem mojej mamy, a co za tym idzie, jest niesamowicie podobna do Emanuelego, tylko w ładniejszej wersji, wiadomo. Ponoć dzieci dziedziczą osiemdziesiąt procent genów po dziadkach. W przypadku Bianki to zdecydowanie prawda. Oczywiście

nie będzie chyba zaskoczony nikt, co nasza córka odziedziczyła po Tommasie – tak jak Vincent – niesamowite oczy z tym, że jedno oko naszej córki jest magicznie niebieskie, a drugie w połowie błękitne, a w połowie brązowe, jakby Bóg nie mógł się zdecydować, czy więcej dać z aniołka, czy z małego diabełka. Jak dla mnie to, że każde z nich przejęło po Tommasie cudownie fascynujące tęczówki, jest niesamowitym zjawiskiem. Mimo że cała trójka to istne dzieci Lucyfera, co chyba nikogo nie zdziwiło, nie wyobrażam już sobie innego życia. Życia bez nich, bez Tommasa. Życia bez rodziny Colettich. Nawet dupek Arturo jest do przekłnięcia. Kiedy miałam zapaść, bo okazało się, że mój organizm nie przyjął zbyt dobrze tak dużej dawki oksytocyny, i widziałam już siebie z góry, byłam rozzalona. Błagałam Boga, aby nie odbierał mi szansy bycia matką, bycia dobrą żoną. Tak długo czekałam na to, aby mieć swoją rodzinę, którą wtedy mogłam stracić zaledwie w kilka chwil.

– One są klonami swojej matki, pani Coletti. – Odwracam się w stronę drzwi. Tommaso, oparty o framugę ze skrzyżowanymi nogami, prezentuje rząd białych zębów. Gromię go wzrokiem.

– Tataaaa! – Radosny okrzyk chłopaków niesie się po całym domu.

Zatykam uszy. Te decybele postawiłyby na nogi zmarłego. Cieszę się, że Tommaso daje z siebie sto procent jako ojciec. Jest z nami, uczestniczy w ich życiu w każdej wolnej chwili, choć jako cholerny szef mafii ma tych chwil zdecydowanie za mało. Na tyle, na ile może sobie pozwolić, wieczory spędza na układaniu naszych pociech do snu. Chłopcy widzą w nim bohatera, kochającego ojca i przede wszystkim silnego mężczyznę otaczającego się ludźmi, którzy go szanują, więc Tommaso stara się z takim samym

szacunkiem i podejściem traktować Adriana i Vincenta. Wpajając im od małego, co jest ważne w życiu. Biancę traktuje jak księżniczkę, z tym że ona z jej charakterkiem zdecydowanie księżniczką pozostaje tylko podczas zabaw. Jest nieokiełznana, ale taka subtelna zarazem. Idealna. Boję się pomyśleć, co będzie przechodził mój przyszły zięć, kiedy stanie oko w oko z takim teściem jak Tommaso Coletti. Chociaż... Może lepiej będę współczuła mu stanięcia w szranki ze mną?

– Ich matka, *donie* Tommaso, nie jest tak uparta, głośna i nadpobudliwa, za to ich ojciec...

– Ich ojciec jest zajebistym gościem, który ma jeszcze bardziej zajebistą żonę, więc dzieci są podwójnie zajebiste, zono. – Podchodzi i miękko całuje moje usta. – A ich matka jest głośna i nadpobudliwa, kiedy sytuacja tego wymaga. – Chwyta mnie za pośladek i mocno ściska. *Głupek.*

Chichoczę. Doskonale wiem, co miał na myśli. Muskam wargi Pana Pięknego. Gardłowy pomruk Tommasa sprawia mnie o gęsią skórę. Niezmiennie od tych kilku lat podoba mi się tak bardzo, że nie mam go nigdy dość. Odrywam się od mojego przystojnego męża, który kilkomna przysiadami właśnie próbuje poprawić erekcję. Nasze małe kloniki naśladują ojca i tak samo jak on śmiesznie gibają się w górę i dół.

– Widzisz? – Pokazuję palcem na Vincenta i Adriana. Rzucam ręcznik w męża, który śmieje się głośno razem z naszymi synami. Mijam go i wychodzę z łazienki, krzyząc: – No, klony ojca!

Spoglądam na stojący na parapecie w łazience zegarek. Jest dwudziesta druga. Dzisiejszy dzień był intensywny – najpierw paintball, później grill. Choć w zasadzie... Nie. Odkąd urodzili się Adriano, Vincent i Bianca to każdy dzień jest intensywny. Mogłabym wynająć opiekunki albo specjalistki, Bóg wie jakie, ale wystarcza mi jedna dodatkowa para rąk i jest w sam raz. Jestem mamą. Mamą na pełen etat. Żoną na pełen etat. I medykiem na pełen etat. Któż lepiej zadba o zdrowie mojej rodziny i ludzi, którzy jej chronią, niż ja sama? Tommaso przez bardzo długi czas nie chciał słyszeć o mojej pracy. Ale jedyne, o czym mógł zdecydować w tej kwestii, to to, czy wracam do pracy w szpitalu, czy pracuję dla Colettich, czyli – o ironio – również dla samej siebie. Wybór był bardzo szybki.

Zwilżam gąbkę i obmywam zmęczone ciało. Od pół godziny moczę się w wannie, choć tego kiedyś nie znośiłam, za to uwielbiałam prysznic. Szybko żyłam, więc szybkie odświeżanie było dla mnie idealne, ale teraz... Przy trójce niesfornych trolli nauczyłam się doceniać tak banalne czynności, jak gorąca, relaksująca kąpiel w wannie. Doceniam ją tym bardziej, kiedy to Tommaso układa do snu nasze rozrabiaki. A dziś właśnie jest ten wieczór. Obmywam ramię, obojczyk...

– Zmęczona? – Odwracam wzrok w stronę wejścia do łazienki. Uśmiecham się do stojącego w przejściu *dona*. Jestem z nim już kilka lat, a za każdym razem, każdego dnia zachwycam się jego wyglądem. Jest tak niesamowicie męski, a czarny garnitur tylko dodaje mu uroku. Kilkundniowy zarost przykrywa jego oliwkową skórę. Przez tych sześć lat na włosach pojawiło się więcej siwych pasm, a nawet i wcześniej wspomniana broda miejscami ma jaśniejsze, szarawe punkciki. Robi kilka kroków w moją stronę i wyszczerza swoje białe kły. Robi to na tyle szeroko, że jego

blizna, do której tak bardzo się przyzwyczaiłam, wygląda jakby była przedłużeniem wygiętych w uśmiechu ust, z których nierozłącznie wystaje patyczek od lizaka. – Mogę? – Zdejmuje buty, skarpetki, rozwiązuje krawat i ściąga marynarkę, którą niedbale rzuca na łazienkową kozetkę. Kilka górnych guzików koszuli rozpina zwinnymi ruchami, a moim oczom ukazuje się lekko zarosnięty tors, w połowie pokryty tatuażami.

– Striptiz, *donie* Tommaso? – Przygryzam dolną wargę.

– Nie mów do mnie per *don*, pani Coletti, bo to nadal działa tak samo jak na początku naszej znajomości. – Jego łobuzerski uśmieszek sprawia, że mam ciarki.

Luzackim krokiem podchodzi do wanny wypełnionej po brzegi pianą i opiera dłonie po obu jej stronach, delikatnie się nade mną pochylając. Biała koszula opina jego szerokie, umięśnione ramiona, klatkę piersiową i trochę „tatusiowy” brzuch. Jest tak idealnie nieidealny. Wysoki, nieprzesadnie umięśniony. I mój.

– Pani Coletti chciałaby striptiz? – Sięga po moją mokrą dłoń, na której spoczywa obrączka, unosi ją do ust i całuje miejsce, w którym świeci się błyskotka. Robi to co dzień! Od dnia naszego ślubu codziennie całuje właśnie palec, na który założył mi złoty symbol naszego małżeństwa.

Unoszę brew i oblizuję wargi. Wyciągam dłoń i sięgam po wystający z prawego kącika patyczek. Tommaso lekko rozchyła usta, a ja mimowolnie ponownie zagryzam dolną wargę. Wyciągam lizaka, za którym teraz podąża wzrok Pana Pięknego. Wolnym ruchem przysuwam go do ust, rozchylam je, a razem ze mną nieświadomie robi to Tommaso. Zamykam na nim usta, wydając przy tym głośne westchnienie. Kręcę chwilę truskawkową słodkością i z mlaśnięciem go wyciągam.

– Ja, pierdolę. – Niski pomruk wydobywa się z gardła mojego męża.

Chwytam niespodziewającego się niczego Tommasa za koszulę i szybkim ruchem wciągam do wypełnionej wodą wanny. Woda rozchlapuje się dookoła, zalewając podłogę. Zamykam mu usta łapczywym pocałunkiem i smakuję. Tommaso obejmuje mnie w pasie i energicznym ruchem siada w wannie, sadzając mnie na swoich kolanach. Wplątam palce w jego mokre kosmyki włosów. Jedna dłoń Colettiego ściska mój tyłek, druga błądzi po mokrych plecach. Odrywamy się od siebie, łapiąc hausty powietrza.

– Wolę coś lepszego niż striptiz. – Dyszę prosto w usta męża, przy okazji rozpinając pozostałe guziki mokrej koszuli.

Intensywny wzrok Tommasa sprawia, że dreszcze czuję tam, gdzie nie wiedziałam, że mogę poczuć! Ściska mnie mocniej i z gracją wstaje na równe nogi, po czym wychodzi z wanny i kieruje się do naszej sypialni. Zanim jestem w stanie przypomnieć Tommasowi, że jest w mokrym ubraniu, on rzuca mnie na łóżko. Nie wiem jak inni, ale ja czasami lubię ostry seks. Taki bez hamulców. Z nutą zaborczości, agresji... Nie takie ecie pecie, przód tył, klaps, przód tył, uch, och, tak i doszłam. A takie rzucenie na łóżko jest zająbistym początkiem dobrego pieprzenia. Obserwuję mojego wielkiego mężczyznę. Gdybym go wcześniej nie rozpięta, guziki posypałyby się teraz jak ziarenka grochu. Śnieżnobiała koszula ląduje na podłodze, a w ślad za nią spodnie i bokserki. Jego wytatuowane ciało mnie fascynuje. Choć teraz stwierdzenie, że Tommaso wytatuowany jest jedynie z jednej strony jest już nieaktualne. Pod sercem ma dziś trzy połączone ze sobą puzzle, w których znajdują się imiona naszych dzieci. To urocze. Samiec alfa, który w domu jest potulnym barankiem. Wspaniałym mężem i jeszcze wspa-

nialszym ojcem. Kto by pomyślał, że członek mafii, ba, sam jej szef, potrafi taki być dla najbliższych.

Cholera, nie wiem, który już raz powtarzam sobie w myślach, że on wygląda tak dobrze, że to powinno być zabronione! Kilka kosmyków opada na wilgotne czoło, klatka faluje z podniecenia, a piękne różnobarwne tęczęwki przepełnione są pożądaniem. Delikatnie, ale stanowczo chwyta moją stopę, na której składa pocałunek. I kolejny. Kolejny... łydka, kolano, udo, biodro, brzuch... Przełykam głośniej ślinę i lekko spinam. Po porodzie zostało mi kilka kilogramów więcej pomimo moich intensywnych treningów i przybyło kilkanaście „pasów tygrysa”. Choć Tommaso zawsze powtarza, że jestem cudowna, to i tak jest mi ciężko zwalczyć niektóre reakcje. Na przykład wtedy, gdy całuje mój brzuch, biodra...

– Jesteś piękna – szepcze, skubiąc moją skórę. – Taka, kurwa, piękna. I moja.

– Mmm... Tommaso – mruczę. Mości się między moimi udami, drażniąc mnie i układając swojego twardego fiuta na moim wzgórk. Katorga. – Nie każ mi dłużej czekać, Tommaso, chcę cię te... – Zanim kończę zdanie, mój zakolczykowany sutek już znajduje się w jego ustach. Wyginam się w łuk, a on w tym samym momencie we mnie wchodzi. Tłumię w sobie krzyk. *Dzieci, Rosa, nie obudź dzieci.*

– Nigdy się tobą nie znudzę.

I z wzajemnością, odpowiadam w myślach.

Z delikatnych, długich pchnięć nasz seks zamienia się w ostrzejsze, krótsze ruchy. Dotyk staje się mocniejszy i bardziej stanowczy. Tommaso z pozycji leżącej unosi się na kolana i trzymając mocno moje biodra, wykonuje kilka głębokich pchnięć.

– O. Mój. Boże – jęczę i zakrywam usta dłonią.

– Hmm, wystarczy, że mówisz mi Tommaso. – Mój pewny siebie mąż szczerzy się, na co parskam śmiechem.

Coletti ponownie przyciska swoje nagie ciało do mojego. Podpiera się na jednym łokciu tak, aby drugą ręką skubać mój wrażliwy sutek. **PCHNIĘCIE. SZCZYPNIĘCIE.** Syczę i wiję się z rozkoszy. Wplątam palce w rozczochrane włosy mojego męża i przyciągam do siebie, zamykając usta w łapczywym pocałunku. W odpowiedzi dostaję mocniejsze szczypnięcia, głębsze ruchy. Przygryzam dolną wargę Tommasa, a moja pulsująca cipka zaciska się na nim. Intensywny orgazm zalewa moje ciało. Mruczę mu wprost do ust. Kiedy fala rozkoszy ustępuje, mój mąż delikatnie się odsuwa i patrzy mi w oczy.

– Chciałbym dzisiaj...

– Mhmmm... – zgadzam się, zanim skończy. Kącik jego ust unosi się. Nie wychodząc ze mnie, wychyla się lekko i z szafki nocnej wyciąga oliwkę w żelu. Tak jest, mamy trójkę dzieci, oliwki pod dostatkiem, więc czasami możemy... Tommaso wysuwa się ze mnie i na palce prawej dłoni wyciska odrobinę żelowej oliwki. Obracam się tyłem i wypinam pupę. Słyszę świst głośno wciąganego powietrza i cmoknięcie zadowolenia mojego męża. Podskakuję, czując chłodny żel na swoim tylnym wejściu.

– Gotowa?

– Przecież wiesz, że jak zawsze nie – mówię, starając się rozluźnić. Tommaso gładzi mój pośladek i delikatnie wsuwa końcówkę penisa. Wzdrygam i syczę. Wycofuje się na chwilę, pochyla nade mną i całuje kark, plecy. Ponownie wsuwa główkę. – Nie, nie poczekaj, to boli...

– Boli? – pyta, a ja potakuję. Tommaso szybkim ruchem przerzuca mnie na plecy i głęboko wsuwa fiuta w moją cipkę. Nadaje naszym ciałom szaleńczy pęd. Obiema rękami

ugniata moje piersi, drażniąc bardziej tę, w której tkwi kolczyk. Pojękuję i zaciskam dłonie na jego przedramionach. – Uwielbiam twoje cycki. – Zaciska dłonie mocniej i przyspiesza. Z trudem powstrzymuję krzyk, więc pochyła się i całuje mnie namiętnie, podpierając się na jednym łokciu, a drugą dłonią nadal bawiąc się moim cyckiem. Wyginam się i wiję z rozkoszy. Kiedy zabiera rękę, doznania się zmniejszają, ale chwilę później czuję, jak ze mnie wychodzi, a kutas napiera na moje tylne wejście. Znów się spinam, kiedy czuję, jak główka wsuwa się w tyłek. Dłoń mojego męża wraca na pierś. Szczypnięcia, ugniatanie, namiętne pocałunki. – Moje – muska mnie w usta – moje – cmoka policzki – moja – składa miękkie całusy na mojej wygiętej szyi – i mój... – gładzi dłonią pośladek. – Tak kurewsko idealna, moja Rosa.

Mruczę. Mocne szczypnięcie w sutek sprawia, że z mojego gardła wydobywa się mimowolny głośny jęk, a ciało napina się z rozkoszy i... cały penis zanurza się w moim tyłku. Takim właśnie sposobem *don* Coletti potrafi sprawić, że każdy seks sprawia mi ogromną przyjemność. Odwraca moją uwagę pocałunkami i skupia się na piersiach. Doskonale wie, co na mnie działa, a ja, zapominając o stresie i bólu, rozluźniam się na tyle, że nim zdążę się obejrzeć, już cały jest we mnie. Przez chwilę trwa w bezruchu, pozwalając mi się przyzwyczaić. Oplatam go w pasie nogami, a paznokcie wbijam w plecy. **PCHNIĘCIE.** Jęczę. **PCHNIĘCIE.**

– *Donie* Tommaso... – błagam, a on tylko zmienia swoją pozycję. Klęczy przede mną i lustruje moje ciało. Niebieska i brązowa tęczęwka przepełnione są mrocznym pożądaniem, które jeszcze bardziej mnie podnieca. Ślini kciuk i bezwstydnie patrząc mi w oczy, przykłada do mojej cipki, zatacza małe kółka na łechtaczce, posuwając mnie przy tym coraz mocniej i mocniej. – Och, tak... – Wiję się

i zaciskam pięści na pościeli. Czuję, że za chwilę będę miała drugi orgazm, a wtedy Tommaso wysuwa się ze mnie.
– Kurwa, Coletti.

– Cicho – rozkazuje i przerzuca mnie na brzuch. Chwyta biodra w obie dłonie i szybkim, płynnym ruchem ponownie wchodzi w mój tyłek, napierając ostro, szybko. Kilka sekund wystarcza, aby moja cipka zapulsowała z przyjemności i osiągnęła spełnienie, a chwilę później razem ze mną Tommaso. – Ja. Kurwa. Pierdolę.

Opada na mnie.

– Jesteś ciężki! To przez te lizaki – żartuję sobie, za co dostaję klapsa. – Aua, a to za co? – Nim zdąży odpowiedzieć, słyszymy ciche pukanie i lekkie szarpnięcia za kłamkę, a po chwili otwierające się drzwi naszej sypialni. Szybko przykrywam nas kołdrą.

– Mamo? Tato?

– Chodź, skarbie. – Tommaso siada, okrywając się od pasa w dół i wyciąga szeroko rozwarłe ramiona w stronę Bianki. Dziewczynka podbiega i wdrapuje się na niego.
– Co się stało, księżniczko?

– U mnie w pokoju jest potwór. – Wtula się w klatkę piersiową ojca. Rozczuła mnie ten widok. Bianca jest tak drobniutka, a Tommaso wygląda teraz jak wielki ogr. Jego ramiona przykrywają ją całą, jedynie dwie małe stópki wystają od dołu. Jest cudownym ojcem. Nie myślałam, że tak dobrze poradzi sobie w tej roli.

– Potwór? Idziemy go złapać. Nikt nie będzie straszył mojej córeczki. – Wstaje, a ja chrząkam, przypominając mu o tym, że ma goły tyłek! Zerka na mnie. Poruszam brwiami i zerkam na jego pośladki. Załapuje, o co chodzi. – Idź na chwilę do mamy. Muszę założyć spodenki, bo potwór

się przestraszy. – Szczerzy się do mnie jak dureń, sadzając Biancę na moich kolanach.

– Tato, czemu nie masz majtek? – pyta Bianca.

– Mama zapomniała uprać.

Dupek! Mrużę oczy i wybucham śmiechem, widząc sterzającego nadal penisa. Przecież przed chwilą skończyliśmy się pieprzyć. Zakrywa pośpiesznie obiema rękami przyrodzenie.

– To nie pławda! Mama o wszystkim pamięta. O twoich majtkach na pewno też – mówi mała z wyrzutem.

Moja córca! Tommaso kręci tylko głową, dając mi nie-
mo do zrozumienia „wygadana jak matka”, po czym znika w garderobie.

– Mamo... – Bianca zwraca się do mnie. Odgarniam jej loczki za ucho. – A czemu tata ma z psodu ogon? – Dzieci są takie bezbłędne! Ledwie powstrzymuję śmiech. Tommaso wraca rozbawiony i już w bieliźnie. Na pewno słyszał, o co pytała nasza córka.

Młoda przygląda się uważnie, mruży oczy i wskazuje palcem na bokserki ojca:

– Kłamałeś! Mówiłam, że mama zawsze pamięta!

– Boże, jesteś jak matka. – Wyciąga ręce, a Bianca ponownie wdrapuje się na niego jak na wielkoluda. – Chodź, idziemy po tego potwora.

Macham jej na pożegnanie i wyjaśniam:

– Słoneczko, tatuś ci sam powie, dlaczego ma ogon.

Tommaso odwraca się i gdyby miał sztylety w oczach, pewnie właśnie padłabym trupem. Zakrywam usta dłonią, żeby się nie roześmiać w głos.

TOMMASO

– To gdzie ten potwór, Biani? – Wchodzę z córką do jej pokoju. Rozglądam się po tej różowej jaskini. Wszystko w normie, bałagan jak zawsze. Uśmiecham się do niej.

– Tam! – Wskazuje palcem pod łóżko. Stawiam ją na podłodze i proszę, aby poczekała.

– No, potworze, przyszedłem po ciebie, bo straszysz moją córkę. Wychodź, bo inaczej będę musiał ogolić ci futerko – mówię głośno, teatralnie, na co Biani chichocze i unosi dwa kciuki w górę. Jest odzwierciedleniem swojej matki. Aż strach myśleć, jak sfiksuje, kiedy będzie nastolatką. Chyba zamknę ją w sali bokserskiej i tam będzie dorastać, bez samców dookoła. Podchodzę do łóżka i szybko padam na ziemię. Rozglądam się chwilę pod łóżkiem. Nic prócz sterty lalek. Podnoszę się i kucam – Kochanie, chyba przestraszyliśmy potwora, bo nikogo tu nie ma.

Córka podbiega do mnie i rzuca na szyję.

– Mój bohater!

Jeżeli ktoś powie mi, że największemu twardzielowi nie zmięknie serce przy takim aniołku, to kurwa, nie uwierzę. Mnie, Tommasowi Colettiemu, serce łamie wyznanie mojej córki. I cieszę się, że moje dzieci widzą we mnie dobrego ojca. Sam miałem wspaniałego, moja mama była, zresztą nadal jest, ideałem matki, więc takiego domu chcę dla swoich dzieci. Dla Bianki, Adriana i Vincenta. I głównie mnie obchodzi pieprzenie, że dzieci trzeba wychowywać twardą ręką. Ja nie byłem tak wychowany, a jestem teraz w miejscu, w którym czuję się świetnie. Z ludźmi, których kocham, szanuję i wspieram. To nie w groźbach, przemocy i byciu potworem, którego każdy się boi, tkwi siła. Tylko w tym, że jeśli kogoś traktujesz z szacunkiem, wspierasz

go i zawsze może na ciebie liczyć, to otrzymasz to samo. Tak po prostu. Nie z przymusu, a z czystej lojalności. Co zasiejesz, to zbierzesz.

Układałam Biani w łóżku, przykrywam kołdrą i całuję w czubek jej głowy. Kasztanowe loczki niesfornie układają się na różowej poduszce. *No tak, bo na jakiej by innej.*

– Dobranoc, księżniczko.

– Tato, nie powiedziałaś, dlaczego mas ogon?

Jezu, kurwa, Chryste. Drapię się po zarośniętej szczęce i robię śmieszną minę, udając, że myślę. Choć w zasadzie, to nie udaję, bo za cholerę nie wiem, co mam jej powiedzieć.

– Słoneczko, wszyscy chłopacy mają takie ogonki. – Od razu za to stwierdzenie besztam się w myślach.

– Adi i Vin tes?

Mafijny Boże, pomóż. Potakuję, bo co innego mam zrobić, na co czy Bianki robią się wielkie jak piłeczki golfowe. Dopytuje więc:

– Tato, takie duże ogony? Gdzie oni je chowają?

Pocieram twarz rękoma i kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie, skarbie. Adi i Vin dopiero kiedy urosną, to będą mieli duże ogony. Teraz są mali, więc ogony też są małe. – *Tommaso, zamknij się. Kurwa, pograżasz się chłopie. Brniesz nie tam, gdzie trzeba!*

– Tato...

– Biani, jutro przyjeżdża ciocia Patrizia, ciocia Sylvia z Alejandrą, stryj Nunzio, babcia Ninetta. Jak się nie wyśpisz, to nie będziesz miała siły na zabawę.

– Och! – Klaszcze radośnie w ręce. – Dobranoc, tatusiu! Dziękuję, że tak o mnie dbas. – Cmoka mnie w policzek i szybko chowa pod kołdrą.

Boże mafii, dzięki ci!

Nocna lampka rzuca kolorowe gwiazdki na sufit. Nie wyłączam jej, wychodzę z pokoju Bianki i zostawiam lekko otwarte drzwi. Kieruję się w stronę naszej sypialni, mijając po drodze pokój chłopców. Uchylam drzwi, żeby zerknąć, czy nasze dwa łobuzy śpią. Kręcę głową. Skradam się na palcach i poprawiam zwisające z łóżek kończyny Adriana i Vincenta. Jak oni to robią, że śpią na tak dużych łóżkach, a i tak zawsze nogi albo ręce dyndają im poza nimi. Cmokam obu w czoło i znikam za drzwiami, udając się do sypialni.

– Nie uwierzysz, jakie pytania zadawała mi nasza córka – mówię i zamykam za sobą drzwi. Rosa unosi wzrok znad książki i szczerzy się.

– To powiedz mi, *donie* Tommaso, dlaczego masz ogon?
– Wybucham śmiechem.

– Powinienem złoić ci ten fajny tyłek, żono! Za wkopanie mnie w takie tematy, ale... Dzisiaj już chyba twój tyłek ma dość. – Poruszam wymownie brwiami i wsuwam pod kołdrę. Rosa wzdryga się od moich zimnych dłoni, którymi opłatam ją w pasie i przysuwam do siebie.

– Jakie masz zimne ręce! Puść. – Szamocze się, chichocząc.

Przewracam się na plecy, pociągając Rosę za sobą. Teraz siedzi na mnie okrakiem. Mój kutas znów staje na baczność. Naprawdę, chyba nigdy nie będę miał jej dość.

– Wiesz, że kto ma zimne ręce, ten jest dobry w łóżku? – pytam, zasysając jej palec do ust. Przygryza wargę, a jej piersi falują szybciej od przyspieszonego oddechu.

– Tak? Chyba to nie zawsze prawda...

No nie! Ja ci pokażę „nie zawsze”!

Runda druga – czas start!